

Wieża Kościoła Farnego zabezpieczona na lata...

Dobiegły końca prace konserwatorskie na północnej i wschodniej elewacji farniej wieży. Było to możliwe dzięki wsparciu finansowemu, które otrzymaliśmy z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Urzędu Marszałkowskiego w Łodzi, Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków i Urząd Miasta Piotrkowa Trybunalskiego. Łączny koszt prac to suma 408 000 zł.

Szczególne słowa wdzięczności należą się Metropoliecie Łódzkiemu Księdzu Arcybiskupowi **Markowi Jędraszewskiemu**. To Jego decyzja o udzieleniu pomocy finansowej jako „wkładu własnego parafii” pozwoliła zamknąć etap prac konserwatorskich zrealizowanych w tym roku i rozliczyć wszystkie faktury. Starania o zgromadzenie funduszy pozyskanych ze środków publicznych podjął skutecznie pan Wojciech Maleś.

W czwartek, 15 listopada komisyjnie oceniono prace wykonane przez firmę konserwatorską SAPARTE pana **Piotra Obłoga** i podpisano protokół odbioru. Adresatem podziękowań są też parafianie, którzy w miarę swoich możliwości włączają się w finansowanie prowadzonych prac swoimi ofiarami składanymi do skarbony, czy przekazywanymi przy okazji otrzymywania wigilijnego opłatka.

Podczas prac szczególną uwagę zwrócono na delikatne oczyszczenia powierzchni cegły z czarnych nawarstwień oraz mchów i porostów - szpe-

cących i działających destrukcyjnie na ceglane lico wieży. Wybrano metodę strumieniowania ściernego z zastosowaniem bardzo drobnych kruszyw syntetycznych. Dzięki temu na powierzchni kilkusetletniej cegły udało się pozostawić patynę, która sprawia, że zabytkowa budowla nie sprawia wrażenie zupełnie nowej.

W toku prowadzonych robót stwierdzono, że wieża powstawała prawdopodobnie w trzech fazach. Wskazują na to różnice w wymiarach zastosowanych cegieł, sposób ich ułożenia w murze (wątek) oraz zaprawa użyta do murowania przez dawnych majstrów. Wykonawcy w porozumieniu ze specjalistami z WUOZ w Łodzi, delegatura w Piotrkowie Trybunalskim postanowili, że podczas bieżących prac konserwatorskich poszczególne fazy budowy wieży zostaną ucztylnione poprzez zastosowanie spoin różniących się kolorystycznie.

Podczas prac pobierano próbki zapraw ze spoin i fragmentów drewna ze spoin i z otworów maczulcowych (w przeszłości w otwory maczulcowe wkładano belki służące jako podpory podestów rusztowań) – dzięki temu, w przyszłości możliwe będzie przeprowadzenie badań i precyzyjne określenie czasu powstania wieży.

Wiele pracy przysporzyło ustabilizowanie pęknięć muru oraz bardzo duża ilość ubytków zabytkowej cegły. Podczas renowacji dwóch skrzydeł zachodniej elewacji korpusu nawowego odkryto zamurwane okna z zachowanymi



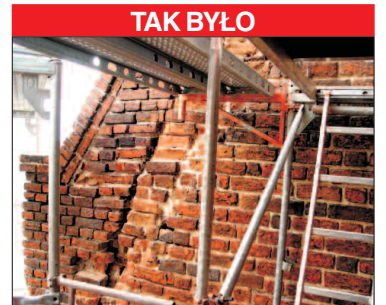
reliktami oryginalnych ramiaków. Jest to cenne znalezisko ponieważ nieczęsto zdarza się napotkać dobrze zachowane przykłady stolarki okiennej tego rodzaju.

Gzjms wieńczący wieżę odtworzono z zastosowaniem tradycyjnych technik sztukatorskich - przy pomocy szablonu

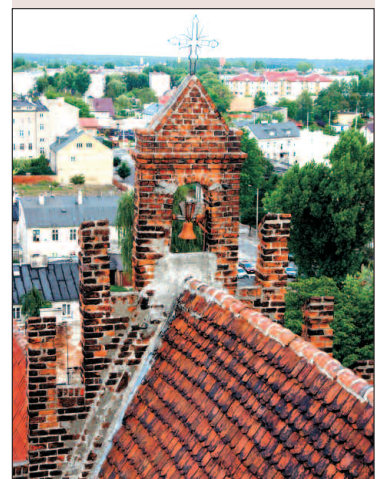
ciągniętego po przygotowanym torze i zaprawy.

Wykonawca podkreśla, że praca przy tak znamienitym obiekcie, ważnym dla historii Polski i polskiego parlamentaryzmu była niezwykle zaszczytnym i cennym doświadczeniem.

Ks. kan. Andrzej Chycki



TAK BYŁO



KĄCIK POEZJI

Kładka

**Nie było brzegów,
ale była rzeka.
Płynęła przez nas z
niewiadomych
źródeł.
Wpław ją mieliśmy
pokonać i czekać
U bram jesieni na
ostatnią grudę.**

**Rzucamy kładkę na
przybrzeża oba,
Które nas dzielą,
póki płynie rzeka –
Nie wiemy, jakim
źródłem się
spodoba
Zniszczyć tę kładkę
od i do człowieka.**

Rafał Orlewski

W cieniu holenderskiego wiatraka

cz.4

Krótki spacer po **Hadze**. Na dziedzińcu parlamentu dopadają mnie smutne refleksje o potęgde polityki i jej wpływie na życie takich jak ja. Pod Trybunałem Sprawiedliwości zaglądamy przez kutą z żelaza bramę. Jak to jest, że sprawiedliwość, zawsze kojarzy się z kratami? Jest niedzielne popołudnie. W pustych uliczkach od czasu do czasu słychać wesoly dźwięk rowerowego dzwonka i śmiech bawiących się dzieci. Nie widać spacerowiczów, a przecież taka ładna dziś pogoda! Siedzą w domach? Niemożliwe! No i rzeczywiście. Mieszkańców odnajdujemy nad morzem. Co prawda nikt się nie kąpie, bo za zimno, ale plaża pełna. Ludzie przyszliz tu spotkać znajomych, wypić kawę pod parasolem, sprawdzić czy woda czysta i czy fala wysoka...

Spadającym kroplom deszczu w **Rotterdamie** towarzyszy, wbijający się w mózg, głos pracującego kafara, tłoczącego w podłoże, kolejną żelazną szynę, stały element walki z wodą. Wymysły architektów tworzących domy w kształcie ołówków i przewróconych kanciastych pudełek mają odwrócić uwagę od tego, co stanowi największy problem wszystkich holenderskich aglomeracji położonych nad morzem. W tym zakątku świata natura niechętnie dzieli się ziemią z człowiekiem i wybudowanie czegokolwiek na tak podmokłym gruncie to nie lada wyczyn.

Uświadamiam to sobie w czasie spaceru wzdłuż kanałów, z których wystają co rusz drewniane pale. Są niczym cokoły dla kolorowych kaczek przegładających się w odbiciach błyszczących,



szklanych wieżowców – pomników ludzkiej przekory. Ciekawe, które dłużej przetrwają?

Stara dzielnica portowa ma przypominać, że kiedyś życie toczyło się tu leniwie i mozolnie. Dziś, rybackie domy z tamtej epoki, zamieniono na butiki, restauracje, sklepy z pamiątkami. Może fajnie, ale... jednak sztucznie. Nowy port – to kombinat, ciągnący się kilometrami. Wielkie statki objęte ramionami dźwigów nie mają w sobie nic z romantycznego żeglarstwa, opisywanego w książkach z dzieciństwa.

W **Kinderdijk** odwiedzamy niezwykły skansen holenderskich wiatraków. Wielkie skrzydła przecinają powietrze i machają sympatycznie do zachodzącego słońca. A w sklepie kupujemy na drogę kawałek prawdziwego żółtego sera. Sprzedawczyni, widząc, że towarzyszy mi kilkunastoletni syn, z uśmiechem dokłada do papierowej torby krowę-maskotkę. Sympatyczne gesty zawsze zostają w pamięci, zwłaszcza, że o smaku sera wkrótce zapomnimy, a pluszowa krowka zostanie.

Rząd białych krzyży na wojskowym cmentarzu w **Arnhem** przypomina o poświęceniu Polaków w czasie II wojny światowej. Dywan z przystrzyżonej trawy tłumy nasze kroki. Ile już takich miejsc widziałem? I zawsze zastanawiam się dla-

czego to właśnie my, Polacy, walczymy za innych, a ci inni potem szybko o tym zapominają...

Kilka kilometrów dalej: spotkanie z przyrodą. Wchodzimy przez bramę do pięknego, pachnącego wiosenną zielenią, ogromnego parku. Zostawiamy samochód na parkingu – to przecież park narodowy. A miejscowi? Wjeżdżają do środka. Za bramą asfaltowa droga, którą można podróżować choćby cały dzień, zatrzymując się w punktach widokowych. To dla leniwych! My wybieramy rowery. Stoją na wielkim parkingu – podobno jest ich tysiąc. Wszystkie białe i... sprawne! Wyruszymy na długi spacer, wygodną ścieżką, napalniając płuca zapachem leśnego powietrza, mieszającego się z wilgocią mgieł znad łąk. Rowery mkną coraz szybciej. Czuple szykują się do snu, przekazując sobie ostatnie plotki, słońce żegna się z nami i Holendrami. Trzeba wracać...

Do widzenia Holandio! Kraju tulipanów ścinanych kombajnem, smakowitych serów, starodawnych rowerów i kolorowych trepów. Kraju wiatraków i łaciątych krów rozrzuconych na zielonych polderach. Kraju zamkniętych w sobie, upartych ludzi otwierających przez jeden dzień w roku swe serca i... rupie-

ciarnie. Kraju pomarańczowych bluzek, czapek, balonów, włosów i wąsów. Kraju walczących z morzem o byt, budujących na wodzie i z jej pomocą. Kraju będącego enklawą tolerancji dla narkomanów, homoseksualistów i namiętnych piwoszy. Kraju, pełnego łatwo identyfikowalnych symboli.

Kraju, którego dalej nie znam...

tekst i foto: Witold Stawski

